PRENUMERATA.
Dla abonujących dziennik . . . . fr. 5.
Dla nie abonujących dziennika . . fr. 7.
Dodatek wychodzi co sobotę.
W PARYŻU.
W Księgarni polskiéj, r. de l'Échaudé, 9.

DODATEK DO DZIENNIKA NARODOWEGO

W LONDYNIE.
U księgarza Jeffs, Burlington Arcade, 15.
W BRUXELLI.
U Młodeckiego, faubourg Namur, rue Léopold, 98 D.

WYCIĄG Z KURSU LITERATURY SŁAWIAŃSKIÉJ

W KOLLEGIUM FRANCUZKIÉM WYKŁADANÉJ PRZEZ ADAMA MICKIEWICZA.

KURS DRUGOLETNI 1841-42.

(Dokończenie lekcyi dwunastéj, 11 lutego 1842).

Wśród powszechnéj otrętwiałości i ciemnoty na literackiéj niwie Sławian, nagle zabłyskają i szerzą się dwa płomyki nowego światła, w Petersburgu i w Warszawie. Dwory monarsze można tu uważać za główne punkta, chociaż około Mecenatu Stanisława Augusta, domy kilku panów polskich, a mianowicie Czartoryskich, pielęgnują literaturę i literatów.

Dwaj ludzie znakomici którzy mieli stać się wizerunkiem umysłowego popędu epoki, prawie jednocześnie przyszli na świat. W Polszcze Naruszewicz urodził się r. 1733, w Rossyi Dierżawin r. 1743. Wypada zastanowić się naprzód nad Dierżawinem, bo ten wywarł wpływ trwalszy, można powiedzieć królował na Parnasie rossyjskim aż do przyjścia Karamzina.

Dierżawin był synem półkownika pochodzącego z murzów tatarskich i urodził się w gubernii kazańskiéj, co nawet miał sobie za chlubę. Mówił on zepsutym dyalektem wschodnim, fińsko-ruskim; ale służąc długo w wojsku, przyjął ów język nowy, poczynający się od Piotra W. Gdy przytém czytał wiele ksiąg dawnych, przyswoił mnóstwo wyrazów mowy starosławiańskiéj, południowéj: ztąd też wynikło, że pisma jego prędko się przestarzały. Wina w tém nie jego, ale dążności jaką poźniejsi przyjęli. Język wielkorossyjski im bardziéj brał górę, tém bardziéj zacieśniał się w sobie, wytrącał precz wszelkie pierwiastki sławiańskie, odrzucał zwroty i wyrażenia używane jeszcze przez Dierżawina. Pisarze rossyjscy może się postrzegą, że poszli w nietrafnym kierunku, usiłując wyłączyć się z narzeczy prowincyonalnych, kiedy przeciwnie Czesi i Polacy starają się je wciągnąć w swój język.

Dierżawin był obdarzony siłą pojęcia, i ta władza umysłu celuje we wszystkich jego pismach; bystro przenikając kwestye filozofii, traktował je wierszem. Widać przytém w nim ogromną moc organizacyi fizycznéj, tę gorącość krwi, która częstokroć zdaje się być entuzyazmem poetyckim. Miał on zapał dziennikarza, żywość mowcy publicznego, czasem tylko, sam nie wiedząc o tém, wznosił się w krainę poezyi wyższéj, prawdziwéj. Forma jego zresztą, jest ta sama, którą Lomonosow wziął od Francuzów; jestto zawsze przerobiona trochę na krój rossyjski zwrotka Malherba. Dierżawin wszakże posiadał daleko więcéj siły od Łomonosowa: jak tamtego można porównać z Malherbem, tak tego z Lebrunem, chociaż jeszcze i Lebruna przewyższał mocą, rzetelnością talentu; mniéj niż on ociosywał swoje myśli i zewnętrzne ich kształty. Ody składają wiele tomów dzieł jego: wyczerpał ten rodzaj. Wedle wyobrażeń scholastyki, pisał ody religijne, ody polityczne czyli patryotyczne, i nakoniec rozmaite wiersze lekkie, które także odami nazywa.

W rzędzie piérwszych sławna jest jego oda do Boga, tłómaczona na wszystkie języki europejskie, i przez Rossyan uważana za najpiękniejszy płód ich literatury. Zdanie to jednak niesłuszne; są inne rzeczy tego autora godne większéj ceny. Zapewne, styl który w przekładach traci swoje zalety, ma tu w oryginale wielką głębokość i okazałość, ale w gruncie cóż znaczy ta oda do Boga? Jakiegoto Boga opiewa poeta? Bóg znany w Poezyi wieku XVIII nie był Bogiem niczyim, ni e był Bogiem Izraela wszędzie obecnym, przemawiającym żywym głosem, nie był także Bogiem chrześcian. Byłoto jakieś jestestwo oderwane, które wielbiono w rymach rozwlekłych i ociężałych, napełnionych pojęciami matematycznemi. Poeta chcąc opisać istność najwyższą postępuje jak Spinoza, zaczyna wyliczać czém ona nie jest, żeby mógł dać wyobrażenie czém być musi. Powtarza więc po tysiąc razy, że Bóg nie miał nigdy początku i nigdy końca mieć nie będzie, ciągnie podobny szereg negacyi, i szukając ideału wielkości, językiem geometry wystawia nieokreśloność przestrzeni i czasu. Wszystkie takie poezye są właśnie zaprzeczeniem tego, czego niby mają dowodzić: okazują niedowiarstwo swojego czasu. Wieki średnie, ile wiadomo, nie wydały ody do Boga, ale na każdéj kartce pism ówczesnych czuć jakąś woń Bóstwa, znać że jeśli nie pod bezpośredniém natchnieniem, to przynajmniéj pod okiem Bożem były tworzone. Przeciwnie wiek XVIII nie chciał mięszać Boga do spraw powszednich, oświadczając mu najwyższy swój szacunek, pragnął grzecznie wyprosić za granice życia, zamknąć w dziedzinie pojęć oderwanych. Dierżawin też oprócz tych pojęć, nie umiał nic znaleść ani w historyi, ani w mniemaniach swojego narodu, czémby mógł dotykalniéj okazać rzeczywistą bytność Przedwiecznego. Zgoła nie był on w tym razie poetą narodowym; bo zaiste lud sławiański, ma daleko głębsze i żywsze uczucie istności Boga: ziemi, powietrzu, wodzie, drzewom, kamieniom, przypisuje głos mówiący, jakąś duszę nieśmiertelną, uważa je za połączone z Bóstwem, zawisłe ciągle od woli Bożéj.

Pomiędzy poezyami religijnémi Dierżawina, oda o nieśmiertelności duszy, a bardziéj jeszcze mały wiersz, któremu dał tytuł ody do Chrystusa, bez porównania są wyższe nad jego sławiony hymn do owego Boga, co nie jest nawet Bogiem mieszkańców Wschodu, ale tylko Bogiem matematyków.

W odzie o nieśmiertelności duszy, trybem zwyczajnym wieku poczyna wprawdzie od rozumowania i dociekań, jak gdyby naprzód chciał rozstrzygnąć wątpliwość; ale daléj idzie już drogą swoją własną, nieznaną filozofom spółczesnym.

Po długim wstępie, po dopytywaniach się u natury i świata zewnętrznego o tajemnicę swego jestestwa, zwraca się do siebie samego, do swego ducha, i woła:

« O mój duchu, przenikliwy, umiejętny, potężny, szybki, bardziéj szybki i rozległy niż błyskawica, duchu który rzucasz się daleko i zdajesz się być nieruchomy, świecisz tu i razem gdzieindziej, jesteś wszędy i zawsze cały, nieuwięziony w niczém a obecny w woli, w żądzach i w rozumie, wcielony w każdą mą władzę, ja cię czuję w środku mego jestestwa i razem koło siebie. »

Tu Dierżawin przewybornie wyraża pojęcia ludów sławiańskich, jest poetą prawdziwie narodowym. Żeby tę wzniosłą sztrofę należycie rozumieć, trzeba wiedzieć co istotnie znaczy *duch*. Wyraz

ten nie daje się tłómaczyć przez francuzki *esprit*, który w rozmaitém użyciu sponiewierany, nie ma już pewnego znaczenia. Nigdy on w językach sławiańskich nie może być wzięty za *dowcip* lub *rozum*; nie jest nawet to samo co *dusza*. Wedle filozofów nowożytnych, dusza w składzie naszego jestestwa niemateryalnego, jako zbiór naszych namiętności, naszych żądz, trzyma miejsce pośledniejsze, stanowi tak zwaną duszę zwierzęcą. Duch u Sławian, jest tém, co we wszystkich krajach rozumie się jeszcze kiedy kto mówi, że widział *ducha*, że rozmawiał z *duchami*; słowem, jestto człowiek który żyje w ciele, odłączony od ciała. Wiele zależy na dokładném poznaniu tego wyrazu, bo prawie trzecia część rozległéj mowy sławiańskiéj ma w nim źródłosłów. Wszystkie słowa które w sferze umysłowéj oznaczają ruch duszy, a w zmysłowéj ruch materyi, pochodzą od tego pierwiastku.

Dierżawin idąc za wyobrażeniami ludu, nie rozdziela ducha na osobne władze, nie przyjmuje podziału filozofów, którzy rozumowi naznaczają najwyższe miejsce, nie uważa także namiętności za oddzielne części. Powiada on że duch samoistny, całkowity, wciela się to w myśli to w uczucia, to w żądze. Podług niego umysł, serce, ciało, są tylko organami nie zaś częściami ducha. Nigdzie to pojęcie sławiańskie nie jest tak dobrze, tak głęboko schwycone i wydane, jak w kilku zwrotkach tego poety.

Jego oda do Chrystusa, ma także miejsca prześliczne. Początek jéj słaby: Dierżawin zawsze wystawia Zbawiciela w majestacie królewskim, nie może rozstać się z myślą o potędze monarszéj; ale w połowie ody wychodzi na drogę swobodniejszą, odzyskuje własnodzielność, rozwija swój sposób widzenia rzeczy wielce filozoficzny: podług niektórych tradycyi religijnych przypuszcza, że człowiek stworzony piérwéj po za materyą, wszedł w nią przez upadek, a Jezus jako moc Boża, zstępuje żeby go podźwignąć. Szczególniéj piękny jest kawałek, gdzie poeta powiada, że wśród ciemności okrywających ludzkość, światło niebieskie nie mogło znaleść przystępu do niéj, aż nakoniec ukazał się strumień czysty, dusza Przenajświętszéj Dziewicy; w niéj poraz piérwszy odbił się promień Boży i zajaśniał nad upadłém stworzeniem. Związek całego stworzenia z człowiekiem, jak go autor pojmuje, ma tu wykład nie mniéj filozoficznie pomyślany: nazywa on naturę towarzyszką człowieka, która musi cierpieć z nim i walczyć, aż póki duch nie zdoła uwolnić się od ciała, zniszczyć je, póki ciało nie przestanie być ciężarem dla ducha.

Szkoda, że historyografowie literatury rossyjskiéj, zamiast wyliczania kiedy Dierżawin jaki order lub stopień otrzymał, nie oznaczyli dat kiedy co napisał. Zdaje się że dwie te ody, o nieśmiertelności duszy i do Chrystusa, utworzył za młodu; bo w innych coraz bardziéj okazuje się zimnym filozofem i retorem.

Możemy na ten moment pominąć jego ody patryotyczne, a wziąść na uwagę wiersze lekkie, w których chciał naśladować pisarzy francuzkich, i siląc się być dowcipnym, nieszczęśliwie wykrzywiał swoją naturę prostą i silną. Trudno pojąć, jak znamienici zkądinąd krytycy rossyjscy, mogą jeszcze podawać za wzorowe jego pisma w tym rodzaju, mianowicie te, co noszą tytuł do *Felicy*. Pod tém imieniem, dziwnie zresztą dobraném, uwielbiał on carowę Katarzynę, wystawiając ją sobie za jakąś xiężniczkę kirgiską. Nic smutniejszego, jak widzieć Dierżawina puszczającego się w zawód dowcipu. Nie można tu jednéj zwrotki przeczytać bez niesmaku; każdy wiersz wygląda jak grymas. Co jednak godna uwagi, co można powiedzieć stanowi epokę w literaturze północnéj, to że Dierżawin, piérwszy z poetów narodowych przypuszczony do towarzystwa dworu, śmie już osobę monarszą uważać za osobę ludzką; przejęty szczerym entuzyazmem ku carowéj, która raczyła go traktować jak człowieka, jak pisarza, stara się jéj podobać naśladując autorów których lubiła czytać, i poczyna sam mieć choć słabe jeszcze uczucie własnéj godności. Widzimy więc że obudzenie tego uczucia tak trudne w Sławianach tutejszych, było dziełem wpływu literatury obcéj. Tyle wieków przygnieceni przez cudzoziemców, przez Normandów, przez Mongołów, nie mając nic wspólnego z władzcami, których nawykli czcić z daleka, nie łatwo podnosili się oni z poniżenia. Trzeba przeto wybaczyć Dierżawinowi te żarty i trefnisiostwa bardzo złego smaku, w których usiłując być swobodnym, jest tylko nieszlachetnym i niezgrabnym. Jednak rzecz szczególna, że jak to mogliśmy postrzegać na autorach serbskich, gminni poeci sławiańscy nigdy nie mają tych przywar; owszem, Francuzi upatrują w nich niezmierną trafność, delikatność, a razem jakiś wdzięk dziecinny. Skądże to pochodzi, że pisarze sławiańscy ilekroć ubiegają się o subtelność i zręczność, prawie zawsze są nieszlachetni i niezgrabni? Ani estetyka ani retoryka nie umie tego wytłómaczyć. Zdaje się że co rozumiemy przez nieszlachetność i niezgrabność, wynika to z niedostatku pewnego zaufania. Postawa nieszlachetna jest niczém innem tylko pożyczoną formą bez właściwego jéj ducha. Kto straciwszy wiarę w swoją wartość, chce nadstarczyć powierzchownością cudzą, przybiera od kogo innego chód, sposób znalezienia się, ruchy, ten za karę obrazy wyrządzonéj uczuciu własnéj godności, wygląda nieszlachetnie. Pobożny, prosty, pracowity kmiotek, nigdy nie jest nieszlachetnym i niezgrabnym. Chłop sławiański jako strzelec na polowaniu przy swoim panu, jako powstaniec w szeregach narodowych, ma minę piękną i szlachetną; ale ten sam chłop lokaj, zawsze będzie miał w sobie coś nieszlachenego. Sławianie nie stworzeni do lokajstwa, a wielu pisarzy wychodzi na lokajów.

To co nazywamy nieszlachetném i niezgrabném, ten brak wiary i mocy w duchu, staje się nieznacznie dowcipnością. Zastanawiając się nad satyrykami i ludźmi dowcipnymi, zobaczymy to lepiéj; tymczasem można powiedzieć, że dowcip, w pospolitém znaczeniu tego wyrazu, dowcip jaki daje się widzieć w karykaturach i epigramach, jestto nic więcéj tylko nieszlachetność i niezgrabność udoskonalona, posuniona do najwyższego szczebla. Skażenie, pod wpływem złego staje się tu złém doskonałém, wykończoném, i pospolicie nazywa się dowcipném.

Lekcya 13, (15 lutego 1842).

Ody Dierżawina tryumfalne, pisane do jenerałów zwycięzkich, albo z okoliczności takich wypadków jak wzięcie Warszawy, zniszczenie wojsk francuzkich, i t. p. nie dają się dobrze ocenić przed historycznem poznaniem tych zdarzeń; dalsze więc uwagi nad Dierżawinem pozostają napotém. Co do współczesnego z nim Naruszewicza, ten również lepiéj wyda się później, postawiony obok Karamzina. Wszystkim im zresztą, jak i innym rymotworcom sławiańskim téj epoki, wypada odmówić tytułu poetów lirycznych. Rozbierzmy tę kwestyą.

Cóżto jest naprzód poezya liryczna bez liry? Co znaczą ci poeci którzy niby spiewają, nietylko nie układając muzyki do swoich pieśni, ale zgoła nie słysząc jéj w sobie? Muzyka w utworach lirycznych, to nie przygrywanie, ale główna, istotna część poezyi; ona jest ich duszą, życiem, światłem. Tu dopiéro okazuje się ważność muzyki narodowéj, spiewu narodowego. Widzimy teraz przyczynę, dlaczego w krajach gdzie lud przestaje spiewać, poeci muszą przestać tworzyć poezye prawdziwe.

Cóż zatém jest ta muzyka narodowa? Oto piosnki ludu rodzące się w chwilowém uczuciu osób częstokroć bardzo prozaicznych, ale wzruszonych rzetelném natchnieniem, są mnóstwem rozsypanych tonów czyli motywów, a zbiór ich stanowi muzykę narodową. Zkądże pochodzi to natchnienie muzyczne? Słusznie owe tony oddzielne, wydobywające się nagle i niespodziewanie z piersi natchnionych, nazwano motywami. *Motivum* * jestto cóś co sprawuje ruch,

* Nie mamy polskiego wyrazu znaczącego to co m o t i v u m. Trentowski, idąc podobno drogą już probowaną, wyprowadził rzeczownik m i o t od słowa m i o t a ć. Wynalazek ten odpowiedni wielu warunkom etymologii, nie jest wszakże tak szczęśliwy, żeby odrazu mógł pozyskać powszechne przyjęcie. Nim się nowy wyraz utrze, albo inny lepszy znajdzie, nie śmiemy jeszcze m o t y w ó w nazywać m i o t a m i. Przyp. Redak.

nadaje popęd, jestto pierwiastek ruchu. Sama fizyka przyznaje, że ruch nie jest rzeczą materyalną; pierwiastek ten musi więc mieć miejsce po za materyą: motywa nie mogą pochodzić ani z materyi, ani z pojęć oderwanych, są ideami. Dlatego niekiedy muzycy bardzo uczeni bywają ubodzy w motywa, szukają ich pod drzwiami karczmy podsłuchując wiejskiego skrzypaka. Lud sławiański posiada ogromny skarb tych motywów jeszcze nie poznanych i nieużytych przez kompozytorów. Dlatego także, jeśli który naród wpadnie w materializm, zaraz zbywa mu na motywach, przestaje tworzyć pieśni, muzyka jego ubożeje, staje się uczoną, może jeszcze być namiętną, wydawać podlejsze wzruszenia ludzkie, ale już nie tchnie zapałem czystym i twórczym.

Zobaczmy teraz wpływ muzyki prawdziwéj na poezyą. Jeden lekarz polski zauważał, że muzyka hamuje obieg krwi, powściąga systema krwiste, a razem wyzwala systema nerwowe; tojest daje swobodniejszy ruch temu systemowi, przez który pierwiastek niemateryalny łączy się z człowiekiem materyalnym. Postrzeżenie to głębokie, może objaśnić wiele dzieł wysokiéj poezyi, których naczelny wzór mamy w poemacie Saula. Król ten miotany zgryzotami, w przystępie szaleństwa, woła lutnistę, żeby go uspokoił i uciszył, tojest żeby uśmierzył gwałtowne wzruszenia jego duszy. Muzyka więc, działając na duch poety, pokonywa materyą, powstrzymuje namiętności zwierzęce, uwalnia jego pierwiastek niematerylny. Bez tego działania, poezya zawsze trąciłaby częścią materyalną jestestwa ludzkiego, wyrażałaby co najbardziéj zwierzęcego odzywa się w człowieku, krzyk wściekłości, krzyk chuci, potrafiłaby nawet przedrzeźniać wesołość, ale nigdy nie miałaby téj wspaniałéj ciszy, tych uniesień wzniosłych, niebieskich, jakie np. napotykamy w poezyi izraelskiéj, albo w niektórych ułamkach poezyi orfickiéj zwykle przy muzyce tworzonéj.

Bez muzyki zatém, niemasz prawdziwéj poezyi lirycznéj. Oprócz Biblii, słaba jéj pamiątka, zachowuje się jeszcze w pieśniach poetów greckich, i w teoryi tych pieśni zostawionéj przez Horacego. Powiada on, że pieśń powinna nauczać prawdy, łagodzić namiętności, dawać dobre rady, zanosić modlitwę do bóstwa, użalać się nad nieszczęściem. Te przepisy obejmują całe powołanie wysokiéj poezyi lirycznéj; ale owe tony rozsypane, owe ułamki wielkiéj muzyki błąkające się między ludem, zgoła nie były postrzeżone przez poetów. Jednak są to ziarna rodzajne. Rolnik na polu za pługiem, kiedy patrząc w słońce zaspiewa sobie nótę, która niewiedzieć zkąd mu przyszła, jest prawdziwym autorem lirycznym. Jakoż we wszystkich śpiewach narodowych, panuje ta sama spokojność, co w poezyi hebrajskiéj i w pieśniach Greków. Porzuciwszy muzykę, poezya wpadła w rozumowania oderwane, i musiała wezwać sobie w pomoc namiętności nikczemne.

Teraz dopiero tłómaczy się różnica, jaka zachodzi między krewkością, gorączką retoryczną poetów XVIII wieku, a entuzyazmem prawdziwéj poezyi lirycznéj, któréj jeszcze nie masz. Wielkie tu leży zadanie. Przypomnijmy sobie że charakterem znamionującym organizm społeczeństw sławiańskich, jest brak istotnego objawienia Bożego, a będziemy mogli przewidzieć, co ma znaczyć ukazanie się pośród Sławian poematu prawdziwie lirycznego. Taki poemat będzie początkiem nowéj epoki, zwiastowaniem myśli Bożéj: w nim zejdą się dwie sfery długo rozdzielone, poezya literacka zleje się nazawsze z poezyą niepismienną.

Zawieszając tedy rzecz o poezyi lirycznéj do chwili ukazania się prawdziwych poetów w czasach dzisiejszych, trzeba podnieść upuszczony wątek historyi polskiéj.

Przy wstąpieniu na tron Stanisława Augusta, xiążęta Czartoryscy zdawali się dosięgać celu swych działań. Przemożna ta fakcya władając już dowolnie rzecząpospolitą, zdołała nakoniec z gruntu przetworzyć Polskę; stosownie do raz obranego trybu, nieznacznie wprowadzając niektóre prawa i urządzenia, zmienić zupełnie naturę konstytucyi narodowéj. Po tylu leciech upłynionych bez prawodawstwa, bez obrad sejmowych, nagle ukazuje się cały kodex w ciągu jednego sejmu uchwalony. Wystrzegano się nawet imienia prawa, pisano ustawy, artykuły administracyjne. Rozbierając każdy z tych artykułów, można w nim widzieć historyą długiego namysłu i wielkiéj pracy; wszystkie nie ściśle określone, uległe szerokiemu wykładowi, są w doskonałym z sobą związku, zmierzają do jednego punktu, do władzy królewskiéj. Sejm przyjmował je pojedyńczo, nie domyślając się dążenia całości. Mocarstwa sąsiednie mając oko na zewnętrzny ruch rzeczypospolitéj, nie odgadywały głębokiego celu jéj robot wewnętrznych. Rulhière powiada, że nigdy nie zaszła rewolucya podobna, nigdy nie widziano żeby familia prywatna w pięćdziesiąt lat wykonała taką reformę, jakiéj dom królewski we Francyi przez kilka wieków ciągłych usiłowań dopiąć nie mógł.

Ale Czartoryscy w chwilach tryumfu napotkali nieprzewidziane zawady. Odkrywając się nareszcie z rzeczywistémi zamiarami swémi, poczęli stawić czoło Rossyi. Opór ten na pozor mało znaczący, miał charakter zawziętości utajonéj, i stał się tém bardziéj drażliwym, im dłużéj był zamaskowany. Odmówiwszy dworowi rossyjskiemu zawarcia z nim traktatu zaczepnego, udali się do dworów jemu nieprzyjaznych, a w kraju jawnie już podali projekt zniesienia *veto*, i przyjęcia prawa, z mocy którego większość stanowiłaby wszystko. Dopiero teraz król pruski, Fryderyk W. poznał nagle widoki reformy, i powziął nieubłaganą nienawiść ku Czartoryskim i królowi polskiemu; zaskarżył ich przed Rossyą. Z drugiéj strony, partye przeciwne systemowi Familii, partye republikanckie, wyobrażające dawną Polskę, zaniosły także żałobę do obcych dworów na machinacye, które groziły despotyzmem. Rossya i Prusy wzięły wtedy w opiekę wolność; rozwodząc się w manifestach nad zaletami instytucyi republikanckich, wychwalając obalone *veto*, przedsięwzięły dać światu przykład wspaniałomyślności niesłychanéj, utrzymać swoboby Polaków choćby mimo ich woli, obronić naród od namiętności jego własnych, użyć wszelkich środków na zniesienie reformy. Stanisław August z jednéj strony popychany przez Czartoryskich do zajęcia przygotowanéj mu pozycyi, z drugiéj, straszony groźbami Katarzyny, wahał się zrazu, ale nakoniec rzucił się w objęcia Rossyi. Czartoryscy opuszczeni przez króla, odepchnięci przez sprzymierzeńców, nienawidzeni od partyi przeciwnych, stracili wkrótce cały owoc półwiecznych starań, i stali się celem prześladowań.

Ta fatalność co oddawna wiedzie wszystkie partye w Polszcze do niszczenia się nawzajem, czyni jéj historyą niezmiernie tragiczną. Poznajemy teraz coto znaczy fatalizm, czém był u starożytnych. Każda tragedya jest fatalizmem. Kiedy człowiek traci tajemnicę swego przeznaczenia, a nie przestaje jeszcze wierzyć w bytność świata nadprzyrodzonego, musi koniecznie zostać fatalistą. Na schyłku epok, w czasach przejścia, wszyscy ludzie wyższego umysłu są fatalistami. Fryderyk W. w życiu praktyczném sceptyk zupełny, lękał się jednak przypadku, powiadał że przypadek rządzi wszystkiém, był fatalistą. Xiążęta Czartoryscy i król Stanisław August, pokładając całą ufność w kombinacyach politycznych, opierając swoje systema i nadzieje na potęgach, których ruchu rozumieć i obrachować nie mogli, byli fatalistami. Co moment nota gabinetowa z Berlina, albo expedycya z Petersburga, jak prawdziwe bóstwo, jak fatum starożytne, przybywała im niespodziewanie mięszać wszystkie plany, wywracać wszystkie zasady.

Król Poniatowski, ten król skazany na boleści, czuł głęboko poniżenie własne i narodu, ciężko pokutował za systema racyonalne. Wszędzie szukając i nigdzie nie znajdując wsparcia, gorzko opłakiwał swoją niemoc. Często na pokojach zdziwiał dworzan przyjemnością rozmowy, żywym dowcipem, wesołémi żarcikami; ale kiedy został sam jeden w swoim gabinecie, padał jak długi na ziemię, jęczał pod ciężarem cierpień. Nieraz znajdowano go klęczącego przy łóżku z osłupiałym wzrokiem, z rękoma wzniesionemi do góry; ale nie miał on odwagi wznieść rąk do nieba pośrod sejmu, nie miał odwagi wyznać publicznie nieszczęść ojczyzny, szukać ratunku w mocy i zapale narodu.

Wiek XVIII różną drogą znalazł przystęp do charakterów reprezentujących w ówczas dawną Polskę. Xiążęta Czartoryscy pochodząc z Litwy, gdzie wyższą klasę składały familie z rodu Normandów, w całém usposobieniu swojém mieli coś normandzkiego. W ich planach i środkach działania, przebija się ta cierpliwość, wytrwałość i rozwaga, jaka jest właściwa temu rodowi. Wiek XVIII usidlił ich w swoją filozofią i systema polityczne. Król Poniatowski, należąc do innego plemienia, dał się uwieść pokusom zmysłowym tego wieku. Roskosze, marne uciechy, odebrały jemu moc ducha.

Pośród zamętu w ścieraniu się partyi przeciwnych, gdzie wszystko wikła się i krzyżuje, gdzie różnowiercy, lutrzy i schyzmatycy, poduszczeni przez dwory pruski i rossyjski, działając w ich duchu, chcieliby razem być dobrymi synami ojczyzny; gdzie prałaci obstając za tolerancyą, podnoszą wojnę na obronę religii katolickiéj; gdzie obca siła oblężeniem zmusza miasta do buntu, intrygami podburza prowincye do rzezi, wdanie się mocarstw zagranicznych, wywołuje stronnictwo nowe, które ma położyć kres między dawnémi a poźniejszemi dziejami narodu, rozpocząć historyą Polski nowéj.

Stronnictwo to zamierzywszy sobie strącić króla z tronu i wydobyć rzeczpospolitę z pod przemocy rossyjskiéj, starym jeszcze obyczajem myśliło o zmianie dynastyi, chciało oddać znowu koronę domowi saskiemu; ale działając przez bojaźliwe środki dyplomatyczne, zawsze oczekiwało czegoś, puszczało rzecz w przewłokę. W tém mąż na wieki pamiętny narodowi, prosty szlachcic Kazimierz Puławski, z trzema synami i synowcem zawiązawszy sławną konfederacyą Barską, przeciął wahanie się, dał hasło.

Puławski zrazu trzymał się widoków partyi saskiéj, ale wkrótce odrzucając wszystkie podobne rachuby, postanowił walczyć tylko o niepodległość ojczyzny. To rozpoczyna epokę podźwigania się narodu polskiego. Myśl konfederacyi nie określona zasadami, nie oparta na żadnych kombinacyach wyrozumowanych, polega jedynie na wielkiém uczuciu. Związkowi odzywają się w imię honoru narodowego, powołują do broni na wyswobodzenie rzeczypospolitéj. Głos ich porusza wszystkie serca szlachetne. Cokolwiek było rozsądniejszego w partyi Czartoryskich i w przeciwnéj im republikanckiéj, zgromadza się koło Konfederatów. Stara arystokracya poniżana przez Familią, drobna szlachta litewska traktowana od niéj z pogardą, przybiega łączyć się razem; dyssydenci nawet, lutrzy i kalwini, spieszą tu z zapałem. Tworzy się tym sposobem hufiec, który nie ma jeszcze godła, ale nie chce przyjąć żadnego z tych znamion, co dotąd przewodniczyły stronnictwom.

Godna to uwagi, że ilekroć powstała massa narodu polskiego, zawsze jéj chorągiew niosła ręka kapłańska. Pominąwszy już Ś. Wojciecha i Ś. Stanisława, widzimy teraz po Kordeckim biskupa Sołtyka i xiędza Marka. Nikt lepiéj nie wyraził moralnéj idei konfederacyi Barskiéj, jak Sołtyk w swojéj odezwie. Oto są jego słowa:

« Wiele państw zgubili tacy obywatele wątpliwi, którzy chcą stosować się do czasów, i w sprawach publicznych zamiast zastanowienia się co im powinność czynić nakazuje, przemyśliwają jakby z najgorszych okoliczności odnieść zysk, albo przynajmniéj najmniejszą szkodę, a tym sposobem stawią przeciw wypadkom nie moc nieugiętą i stałość niewzruszoną powinności, ale swój rozum, swoją mądrość, swoją słabą przezorność ludzką. Nieujrzymy nadziei zbawienia Polski, póki większa część Polaków porzuciwszy rachować co mogą, nieznaczną rozważać co powinni. Prawa przed wieczne stoją wyżéj od najwznioślejszych usiłowań gieniuszu i talentu. » *

Prawie te same słowa znajdujemy w mowie biskupa Goślickiego za czasów Zygmunta III, poźniéj w mowie Kordeckiego, nakoniec w odezwie niniejszéj. Przekonania Sołtyka ukazały się wcielone w xiędzu karmelicie Marku. On w imię wiary i niepodległości ojczystéj, śmiał podnieść chorągiew Polski przeciw całéj Europie.

Konfederacya Barska upadła, bo nie zrozumiała jednéj rzeczy: nie zrozumiała tego, że wszystkie mocarstwa europejskie musiała mieć przeciw sobie. Było to pojęcie u niéj w teoryi, ale nie było w praktyce. Rachowano jeszcze na Austryą, szukano pomocy we Francyi; mniemano, że można utrzymać zasadę, opuszczając jéj następstwa.

Jednak kiedy zważymy, jak ci ludzie z garstką ledwo trzech lub czterech set szlachty, bez regularnego wojska, bez armat, bez pieniędzy, bez twierdz dla przytułku, rzucili się w oczy Rossyi i Prusom, nie będziemy mogli narzekać na nich, że nie myślili dość logicznie, że nie zdobyli się na odwagę ogłosić manifest przeciw całéj Europie, chociaż idea którą reprezentowali, wymagała tego po nich.

Podobnież, komu jest wolno potępiać xiążąt Czartoryskich, albo króla Stanisława Augusta? Nikt we Francyi nie ma prawa ich oskarżać. Nie można tych ludzi kłaść na równi z Kaunitzem, z Fryderykiem Wielkim, albo z którymkolwiek ministrem, co natenczas kierował Europą. Od wszystkich ich, Czartoryscy są wyżsi szlachetnością uczuć, poświęceniem dla kraju własnego dobra, życia, a nawet i honoru. Europa XVIII wieku, nie może obok nich postawić ludzi tyle godnych. Sama Polska tylko ma prawo czynić im zarzuty, bo może ukazać w swojéj historyi przykład Jana Kazimierza i xiędza Kordeckiego. Polska ma prawo żalić się na nich, że nie szanowali starożytnéj konstytucyi narodowéj, że nie polegali na téj opiece, w którą ufny biédny mnich paulin albo karmelita, pewien był tryumfu ojczyzny nad wszystkiemi jéj nieprzyjaciołmi, że nie mieli dość wiary w Boga przodków swoich. Polska może także obwiniać króla Stanisława, że nie umiał być prawdziwym królem polskim, królem jakiego naród pragnął, najmężniejszym, najpełniejszym prostoty, a w ówczesnéj potrzebie nawet najzuchwalszym z Polaków. Zdobycie się na odwagę i szczerość, jednéj chwili powróciłoby mu wszystko, co przez wiele lat niedołęztwa i pokątnych intryg utracił. Nie raz chciał już on, uzbrojony w rzetelną miłość dobra publicznego i w swoją wymowę, udać się osobiście do konfederatów; ale zawsze wstrzymywali go dworacy przez bojaźń niebezpieczeństwa, a nadewszystko śmieszności. Bojaźń śmieszności narobiła wiele złego w Polszcze. Prostoduszni synowie północy, usiłując naśladować cudzoziemców, oglądali się czy nie wezmą ich za niezgrabnych i śmiesznych. Nie jeden zamiar polityczny zniweczono uwagą, że Europa będzie się śmiała z tego.

* Nie mając pod ręką textu, musimy ten wyjątek przytoczyć w odtłómaczeniu z francuzkiego, (Rulhière, t. II, rozd. 8), które zapewne rożni się bardzo z oryginałem. Przyp. Redak.

UWIADOMIENIE.

Redakcya korzysta z pozostałego miejsca dla umieszczenia wyjątku z odezwy bardzo interessującéj wszystkich Sławian, Pana J. P. Jordana, autora grammatyki Wendo-Serbskiéj, ogłoszonéj 17 stycznia w Tygodniku Literackim Poznańskim.

P. Jordan wezwawszy Sławian swojego szczepu do współpracowania z nim w pismie czasowém Jutrzenka, które zaczął wydawać w narzeczu Wenedów, tak się wyraża:

« Wszystko co umysł kształcić, co uczucie serca uszlachetnić może, będzie miało miejsce w pismie mojém. Artykuły tyczące się jeografii, etnografii, historyi, historyi natury, i innych nauk, niemniéj powiastki, legendy, gadki, które dotąd w ustach ludu się przechowują, stanowić będą główną część pisma. Wraz z artykułami w prozie umieszczać będzie Redakcya artykuły mniejsze i większe poetyczne, dodając pieśni narodowe z melodyą, aby nauczyciele mogli młodzież z nowszemi pieśniami Wendów zapoznać. Uważam to za najskuteczniejszy środek ku zapobieżeniu rozpowszechniania się niemieckich pieśni, w których giną nasze Serbskie piosnki. Oprócz tego każdy numer zawierać będzie obszerne artykuły z czasu obecnego i spis wszystkich dzieł wyszłych w serbskim narzeczu, niemniéj ważniejszych w niemieckim języku, które bezstronnie ocenione będą. W dodatkach znajdować się będą doniesienia i ogłoszenia jak przy innych pismach. »

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.